

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.

miesięcznie 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesiane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

Złot sokoli Okręgu IV.

W dniu 28. czerwca 1908. r. odbędzie się w Sanoku złot sokoli. W starym grodzie ziemi sanockiej zgromadzą się członkowie przeszło dwudziestu gniazd sokolich należących do okręgu IV. przemyskiego, a więc druhowie z Brzozowa, Chyrowa, Cieszanowa, Dobromila, Dynowa, Jarosławia, Liska, Lubaczowa, Mościsk, Pnikut, Pisarowic, Radymna, Rymanowa, Sambora, Sądowej Wiszni, Sieniawy, Starogo Sambora i Zagórza. Przybędzie przeszło pięćset członków tych Towarzystw, które na swym sztandarze wypisały łączną pracę w imię wspólnej idei, w imię miłości Ojczyzny, które dążą do odrodzenia narodu przez wyrobienie w nim hartu duszy i bartu ciała. W mieście Sanoku zgromadzą się w dniu 28. b. m. członkowie Towarzystw, które wyznają zasadę, że przyszłość należy do silnych i zdrowych — a siła i zdrowie, jeżeli komu potrzebne, to przedewszystkiem narodowi polskiemu, na który dziś zewsząd wałęsa się nieszczęścia, który znikąd nie może się spodziewać pomocy, którego siła odporna leży w nim samym a nadzieja w Bogu.

We wszystkich miejscowościach w Galicji czy w Poznańskiem, w Czechach, czy Kroacji, gdzie Towarzystwa sokole istnieją, — Złot sokoli — jest świętem uroczystym. Miasta, w których odbywa się złot, przybierają na taką uroczystość szaty odświętne a zarządy miast, jak i zarządy powiatów starają się uczcić godnie przybyłych gości.

Nie można wątpić, że król. wolne miasto Sanok nie pozostanie w tyle za innymi, że ciesząc się i radując z przybycia pokaźnej liczby Sokolów polskich spełni wobec nich obowiązek prastarej, polskiej gościnności.

Nie można wątpić, że mieszkańcy król. woln. miasta Sanoka przyjmą Sokolów jako drogich, miłych im wszystkim gości, którym przez cały czas pobytu będzie towarzyszył zapał i serdeczność.

Nie można wątpić, że wszystkie domy, a przedewszystkiem te, które stoją przy ulicach, któredy przechodzić będą Sokoli w pochodzie uroczystym, przybiorą na siebie szaty odświętne.

Program całej uroczystości złotowej przedstawia się w głównych zarysach następująco:

W sobotę 27. czerwca b. r. zbiórą się około godziny 6-tej Sokoli gniazda sanockiego, tudzież druhowie sąsiednich gniazd Brzozowa i Rymanowa, o ileby wcześniej przybyli, w gmachu sanockiego Sokoła, skąd udadzą się na stację kolejową, celem przyjęcia przybyłych druhow.

O godzinie 8-mej pochód przybyłych Sokolów pod sztandarem gniazda przemyskiego — z muzyką Czwartaków ze Lwowa — ulicami Jagiellońską, Trzeciego Maja, Kościuszki i Mickiewicza do gmachu Sokoła, gdzie odbędzie się uroczyste powitanie gości.

O godzinie 10-tej odprowadzenie gości do kwatery.

Niedziela 28. czerwca b. r.
O godz. 5-30 z rana zebranie ćwiczących [na boisku,

„ 6. „ próba ćwiczeń,
„ 9. „ musztra Okręgu,
„ 10. „ msza polowa na boisku złotowem, w razie niepogody pochód do kościoła farnego na mszę św., poświęcenie sztandaru, kazanie i wbiżanie gwoździ.

„ 12. w południe pochód reprezentacyjny przed gmach Rady miejskiej — złożenie hołdu reprezentacyi miasta i powiatu — następnie pochód ulicami Trzeciego Maja, Kościuszki i Mickiewicza, złożenie sztandarów w gmachu Sokoła i rozwiązanie pochodu.

O godz. 4. popołudniu zebranie ćwiczących w szatniach na boisku złotowem.

„ 4-30 „ początek ćwiczeń:
a) ćwiczenia wolne wspólne w 5. obrazach;
b) ćwiczenia zastępów na przyrzędach bez zmiany.
c) budowanie piramid piątkowych jako ćwiczenia całego Okręgu.
d) ćwiczenia młodzieży pobierającej naukę gimnastyki w „Sokole“.
e) ćwiczenia lancami w 4 obrazach.

O godz. 8-ej wieczorem raut w gmachu Sokoła.

WZAJEMNA ADORACYA.

II.

Stowarzyszenia takie powoływane do życia po to tylko, aby ktoś mógł otrzymać tytuł prezesa, skarbnika i t. p., opłacają jednak po największej części lokal, obsługe, światło, opał — a tak zwane czytelnie po miastach, w których zamiast czytania gra się najczęściej w karty, jeszcze i prenumeratę choć kilku od oka pism. Nie mając pod ręką statystyki, której się zresztą u nas w tym kierunku prawdopodobnie nie prowadzi, przynajmniej dotąd nigdy się z tego rodzaju cyframi statystycznymi nie spotkaliśmy w żadnej publikacyi, nie możemy podać dokładnie, ile pieniędzy pożerają te lokale Towarzystw, do których rzadko kto zagląda i resztę wydatków niby koniecznych.

Wiemy tylko na pewne, że gdybyśmy idąc od miasta do miasta zebrali z rocznych zamknięć rachunkowych dokładne cyfry wydatków wszystkich u nas istniejących Towarzystw, wypadłaby olbrzymia suma. A gdybyśmy porównali te corocznie dobrowolnie — często tylko na ołtarzu próżności składane ofiary z korzyścią marną, jaką kupuje sobie społeczeństwo za ten ciężko zapracowany grosz, to najzagorzalszym bawidamkom dębem stałyby włosy ze strachu przed takim marnotrawstwem!

A dlatego właśnie, że moda i próżność — a czasem próżniactwo — a nie potrzeba i uczciwa chęć służenia społeczeństwu powołuje do życia wiele Towarzystw, stąd przy takim rozdrobieniu i zasobów materialnych i intelektualnych sił do pracy, często Towarzystwa rzeczywiście użyteczne nawet konieczne, chorują na brak środków materialnych, a jeszcze więcej na brak ludzi, którzyby wydatną pracą cele ich wspierać umieli i mogli.

Stąd też przy takiej ilości najróżnorodniejszych Towarzystw i wydawanych corocznie olbrzymich sum skutki z tej pracy społecznej nie stoją w żadnym stosunku dołożonych na nią ofiar.

Weźmy tylko dla przykładu choćby Towarzystwa oświatowe. Ile to pieniędzy corocznie wydaje się na zakładanie czytelni. Ale ponieważ obok tego nie ma ludzi, którzyby pracę systematycznie w tych czytelniach prowadzili, skutki dotąd z nielicznymi wyjątkami takie, że na czytanie bajeczek i powiastek jeszcze jako tako znajdzie ochotnika,

ale książki o treści poważniejszej leżą latami nietknięte — korzystać zaś wskutek tego z czytelnicy prawie niyaka.

Za główną przyczynę tego niepowodzenia, uważamy słabą i nieodpowiednią organizację w Towarzystwach.

Amerycanie postąpiliby w takim wypadku z pewnością praktyczniej. Oglądneliby się naprzód za ludźmi, którzyby mieli czas, chęci i odpowiednio uzdolnienie do odczytów, zrobiliby tyle czytelnicy, dla ilu mogliby uzyskać odpowiednich przewodników, a liczbę zwiekszaliby w miarę zyskiwania nowych ludzi i ustalania się systematycznej nauki prowadzonej w pewnym wytkniętym kierunku. W ten sposób postępując musiałoby się dodatnie osiągnąć rezultaty. U nas postępuje się wręcz przeciwnie. Skoro się znajdują pieniądze na zakupienie książek, a we wsi znajduje się ktoś, który w swoim domu zdecydowanie się odstąpić jakiś kąs na złożenie książek, zakłada się czytelnicy. Do takich czytelnicy zagładanie ktoś raz na rok albo raz na dwa lata, czasem przyjedzie ów ktoś i powie coś o konstytucji 3. maja, innym razem o Kościuszcze, a potem znowu długo nic.

Nam się zdaje jednakowoż, że przy stanie oświaty, jaki u nas dziś jest — przy milionach analfabetów tylko systematyczna i ciągła praca pożądana może wydać owoce. Lepiej zatem ograniczyć teren działania i w jednej wiosce zrobić coś dla oświaty, ale coś realnego, aniżeli rozpraszać siły i środki na wielkie obszary i nie zrobić nigdzie nic uchwytne.

Prawda, że taka cicha na mały teren ograniczona praca nie daje pola do popisowania się licznymi czytelnikami, tysiącami książek zakupionych do tych czytelnicy, słowem do budzenia zażyłości u innych a do wzajemnej adoracji — ale pożytek z niej byłby bezsprzecznie większy, a temsamem ofiary złożone na taką pracę nie szłyby na marne. Sądźmy, że każdy nieuprzedzony przyzna powyższemu słuszność, a przynajmniej, że tak jak wiele marnuje się u nas grosza w Towarzystwach wskutek ich wadliwej i niepraktycznej organizacji, tak z drugiej strony jeszcze więcej wskutek tego, że u nas zakłada się coraz nowe Towarzystwa dla celów, które istniejące już spełniałyby mogły wysmienienie, gdyby ich temi środki i siłami roboczymi wsparto, które niepotrzebne nowe Towarzystwa absorbują.

(C. d. n.)

Fundusz burs polskich im. Andrzeja Potockiego.

ODEZWA.

Tragiczna śmierć namiestnika Galicji ś. p. Andrzeja hr. Potockiego wywołała grozę w całym świecie cywilizowanym. I obcy i swoi zwrócili na kraj nasz uwagę. My sami dopiero w świetle krwawego wypadku pojęliśmy stosunki swoje w całej ich groźnej prawdzie. Zrozumielśmy jedno: ratować trzeba kraj, a przedewszystkiem przyspieszyć odbudowę społeczeństwa od podstaw przez wzmocnienie go kulturą w duchu obywatelskim.

Na nas, Polakach, ciąży odpowiedzialność za losy kraju i za normalny jego rozwój. Za siebie odpowiadamy przedewszystkiem. Od siebie zaczynamy obowiązek.

Grozi nam zatracenie ludu polskiego na wschodzie kraju i rozstrój życia w powszechnem zżyczeniu. Bez spyania szanów wysokiej kultury nie oprzemy się zalewowi anarchii, nie obronimy ziemi i dorobku swego.

Wstrząśnięci zbrodnią dokonaną na ś. p. Andrzeju Potockim, urzeliśmy groźbę położenia, a zarazem drogi ratunku. I ta chwila opamiętania niech będzie punktem zwrotnym dla nas. W tem miejscu historycznym należy się pomnik ś. p. Andrzeju Potockiemu, bo to miejsce jego krwią poświęcone.

Pomnik ten będzie jego dziełem poświęconym. Wnieśmy go z najdroższych uczuć obywatelskich, poruszonych żalobą i zgrozą. Wykwitnie z nich czyn zbiorowy, godny narodu żywotnego, czyn, który upamiętniając chwilę dziejową i cześć naszą dla ofiary, żyć będzie w społeczeństwie w owocach swoich.

Spójrzmymy wezbranie uczucia według wskazań myśli narodowej, stwórzmy nowe dzieło oświaty w celu podźwignięcia zaniedbanego ludu, aby stał się tutaj, na wschodzie, niezawodnym fundamentem naszego bytu narodowego, ostoją, wzorem, oraz krzewicielem kultury i ładu.

Dzieło takie zacząć musimy od stworzenia sieci burszkojych dla niezamożnej młodzieży polskiej ze wsi i miast.

Pomnikiem godnym obecnej chwili dziejowej będzie fundusz burs polskich im. Andrzeja Potockiego.

Do dzieła tego wzywamy pismem niniejszem cały ogół polski, a jesteśmy w tej sprawie rzecznikami istniejącego już w społeczeństwie zdania.

Niezależnie od innych pomników, które ku czci imienia ś. p. Potockiego stanąć mogą, wnieśmy ten pomnik tak, jak się sypie kopce pamiętkowe — usiłowaniem wszystkich, ofiarami drobnymi, ale z duszy składanymi, tak, aby ten pomnik był nie tylko znakiem, nie tylko skarbem, ale ciąglem serc naszych obywateli, jak przystało na dzieło twórcze, mające nam siłę moralną zapewnić.

Składki na cel powyższy mają być lokowane w Galicyjskiej Kasie Zaliczkowej we Lwowie.

Komitet:

Artur Zaremba Cielecki przewodniczący.

Ludwik Ramułt Dr. Jan G. Pawlikowski Dr. Ernest Bandrowski Stefania Wechslerowa zastępcy przewodniczącego.

d' Abancourt Karol, dr. Adam Ernest, Aleksandrowiczówna Aniela, dr. Balzer Oswald, ks. biskup Bandurski Władysław, dr. Beauprée Antoni, Biechowski Wojciech, Bielański Bolesław, ks. arcybiskup Bilczewski Józef, ks. Bładowski Edward, Cenar Edmund, Chyliński Michał, Cieński Tadeusz, Ciuchciński Stanisław, ks. Cisto Aleksander, Czarkowski Golejewski Tadeusz, Czartoryski ks. Witold, dr. Czołowski Aleksander, dr. Dąbski Stanisław, dr. Dembiński Bronisław, Długosz Władysław, dr. Dobiecki Stanisław, dr. Dykowski Jan, dr. Dziwiński Placyd, dr. Fiszer Franciszek Ksawery, ks. dr. Gabryl Franciszek, Gawroński Rawita Franciszek, dr. Głański Stanisław, Gołuchowski hr. Adam, Horoszkiewicz Stanisław, Innatowicz Jan, Jakóbczyński Wiktor, dr. Jekels Maurycy, Jossé Franciszek, Kiebusiewicz Mieczysław, Kleski Jan, Konopiński Michał, Konopka Adam, dr. Koziowski Włodzimierz, Krasinski Wincenty, dr. Kwiatkowski Ferdynand, dr. Landau Michał, Laskowicki Bronisław, Lasowski Kazimierz, Lityński Edmund, dr. Loewenstein Natan, Longchamps Wincenta, Machczyńska Antonina, dr. Małachowski Godzimir, Mars Jan, Maślanka Antoni, Maślowski Wacław, dr. Mikołajski Szczepan, dr. Milewski Józef, Milewski Aleksander, Neuman Józef, dr. Opiński Jan, dr. Ombiński Stanisław, Paślawski Stefan, ks. biskup Pelczar Józef, dr. Piepes-Poratynski Jan, dr. Piniński hr. Leon, Rayski Albin, Riedl Edmund, Rozwadowski Franciszek, dr. Rutowski Tadeusz, Rybicki Stanisław, dr. Rydygier Ludwik, Skarbek hr. Aleksander, dr. Ślęzka Wojciech, Ślawikowski Tadeusz, Sozański Feliks, dr. Staniszewski Walenty, Stapiński Jan, dr. Starzyński Stanisław, dr. Stefczyk Franciszek, dr. Steuermann Józef, dr. Stroynowski Edward, Strzyżowski Józef, Stwiertnia Paweł, Syniewski

Wiktor, dr. Szajna Władysław, Szczepański Piotr, dr. Tarnawski Leonard, ks. arcybiskup Teodorowicz Józef, dr. Thullie Maksymilian, dr. Vogel Aleksander, Walchiewicz Michał, Wasilewski Zygmunt, dr. Waygart Jan, dr. Wereszczyński Antoni, Wierczak Karol, Witosławski Teofil, Wolski Wacław, dr. Wurst Adolf, Wyslouch Bolesław, ks. Zaremba, dr. Zgórski Alfred, Zardecki Bolesław.

Żywy pomnik roku jubileuszu cesarskiego.

Bardzo dobrą i żywotną myśl porusza „Dziennik cieszyński“ z d. 20. z. m. nr. 117. Ponieważ jest ona niejako dalszem rozwinięciem i poparciem tego, co powiedział w pięknym swem tegorocznem przemówieniu p. Biały, prezes tuł. Towarzystwa pszczelnico-ogrodniczego, przeto tem chętniej podajemy ją naszym szan. Czytelnikom niemal w dosłownem brzmieniu.

Drzewo owocowe, pomijając pożytek, jaki przynosi, jest bezwzględnie najpiękniejszą ozdobą naszych wsi; nie bowiem piękniejszego jak chata wiejska schludna, okolona wieńcem drzew owocowych. Droga obsadzona drzewami, które nie tylko ją zdobią, ale i chłodu używają przechodniom, wydaje się przyjemniejszą i miłszą. O tem wszyscy wiemy; a jednak ileż to w naszym kraju dróg, ciągnących daleko i daleko, a co najwyżej obsadzonych — wierzbanami! Sady nawet na wsi należą dziś do rzadkości. Wieśniacy nasi nie przywiązują wagi do tej pięknej i pożytecznej ozdoby gospodarstwa, jaką jest sad owocowy, ale niejednokrotnie sami wycinają stare grusze i jabłonie, jakie może ich pradziadowie jeszcze sadzili i szczepili. Rzecz to charakterystyczna a smutna, bo przecież w Polsce zawsze lubiano sady i do niedawna mieliśmy nie jeden ogród, pełen starych, pięknych drzew owocowych. Dzisiaj stare sady coraz częściej wycina się, a nikt prawie nie myśli o tem, aby zakładać nowe. Jednym nie chce się pracować, młodych drzew sadzić i pielęgnować; drudzy zapomnieli już o obchodzeniu się z drzewkami, bo lata całe przepędzili zdala od wsi — w fabrykach pozabawionych widoku drzew i przyrody...; innym wreszcie opadają ręce na widok zniszczenia, jakiego bezustannie dopusza się nasza młodzież, która, nie czując umiłowania drzew, niemilosierdzie z nimi się obchodzi szczególnie na wsi. (W Sanoku mamy dowody prawdziwego barbarzyństwa — przyp. zecera).

W rokubie żącym nastrożca się niezwykle sposobność do zajęcia się sprawą rozkrzewienia, zamiętowania w sadownictwie. Na uczczenie jubileuszu sędziwego a sprawiedliwego monarchy — żywy pomnik, pomnik przepiękny i jedyny w swoim rodzaju — pomnik z drzew w Polsce całej. Bo, gdyby na drogach i drożynach, na placach i podwórkach, choć katoł wiejskich i na miedzach zasadzono w tym roku tysiące drzew owocowych z myślą o tak zacnej duszy na tronie, czyż nie byłoby to pomnik piękny i wspaniały?!

Rzecz ta da się bardzo łatwo zrealizować, gdy się ją złoży w ręce młodzieży i to, powiedzmy otwarcie, w ręce młodzieży szkolnej. Ręce dzieci, i to najdrobniejszych, jakoteż starszej młodzieży zajmują się niechybnie gorliwie sadzeniem drzewek, boć to nielada rozrywka. A gdy kiedyś po latach Polska szczyścić się będzie tysiącami drzew owocowych i ich bogactwem, będzie to dla przyszłych obywateli najmiłszą nagrodą za trud podjęty w dzieciństwie, czy w latach szkolnych.

Wprowadzeniem tej myśli w czyn zajęć się może jednak tylko Towarzystwo złożone w samej młodzieży, przedewszystkiem szkolnej, obejmujące miasta, miasteczka i wieś całego kraju — z obszerną autonomią, ale poza szkołą i planem naukowym, a przeciw kierowane przez nauczyciela, przyjaciel młodzieży, czynnik wychowawczy i ludzi znanych już w pracy na polu sadownictwa.

Projekt wprowadzenia w życie takiego Towarzystwa jest możliwy do przeprowadzenia i pod żadnym względem nie może napotkać na jakikolwiek trudności.

Praca około zasadzania i pielęgnowania drzewek nie wymaga znacznego wyteżenia

sił, jest drobna i stopniowo wprawdzie nieco cięższa, lecz śmiało twierdzić można, że nigdy nie przechodzi sił młodzieży szkolnej. Wynika z tego, że młodzież ze względu na swe siły fizyczne, pracę około sadzenia drzew owocowych podjąć może, tem więcej, że w razie potrzeby większego wysiłku pracę tę może wykonać zbiorowo, siłami składanymi. Zbytecznym byłoby chyba przytaczać na to dowody; boć wykopanie dolki, przycięcie korzeni czy korony, przytrzymanie pionowe drzewka i obsypanie go ziemią, przygotowanie palika i przymocowanie pionka, oraz inne czynności są pracą drobną i powiedzieć można prawie dla wieku młodzieży odpowiednią.

Czy młodzież szkolna znajdzie czas, ażeby się tej pracy poświęcić? Na to pytanie odpowiedź musi wypaść twierdzącą. Widzimy bowiem codziennie, ile młodzież marnuje czasu na płochę zabawy, gonitwy bez ładu i celu, sama zresztą częstokroć wyszukuje sobie jakąś nawet dość trudną pracę. Ten popęd do ruchu i pracy nie pokierowany i nie wyzyskany ku pożytkowi ogólnemu — to „zabicie czasu...“!

Sama obserwacja i najwprawniejszy wykład o pożytku drzew owocowych czy innych roślin nie wystarczy — to teoria, która z czasem uleci z pamięci bez śladu, należy więc połączyć z nią praktykę — wprowadzić ją w czyn. — Najlepsza sposobność zasadzić drzewka przy drodze, przygotowanie na ten cel przed wycieczką; zasadzić ich dziesięć, dwadzieścia i więcej, dać im nazwę i polecić je opiece uczniów, którzy w tej stronie (od szkoły) mieszkają i mają kilkakrotnie dziennie sposobność około swej pracy przechodzić, nad stanem i rozwojem drzewka czuwać, towarzysząc zdawca o nich relację i t. d. Czyż to nie piękny temat dla myśli i pracy młodzieży, sposobność do emulacji i wyteżenia sił w szlachetnym kierunku?

Praca mogłoby się odbywać oczywiście pod kierunkiem nauczyciela obeznanego ze sadownictwem, a więc szkoły, ale poza jej murami. Wynika to stąd, że praca około sadzenia i pielęgnowania drzewek musi być oparta na pewnych zasadach naukowych, które wpoić powinna szkoła. Nauczyciel zatem staje się naturalnym kierownikiem tej pracy przynajmniej w początkach, bo w miarę postępu i lat późniejszych wysiłek jego będzie mniejszy, gdyż młodsze pokolenie będzie się wzorowało na pracy starszych — i z czasem można mieć nadzieję, że samo społeczeństwo sprawę tę ujmie w swoje wyłączne ręce.

Dalszym kierownikiem tej pracy i niejako pomocą nauczyciela mogłoby być specjalne fachowe Towarzystwo jak n. p. w Krakowie zawiązujące się obecnie „Związek przyjaciół drzewek“, mający mieć oddziały miejscowe, których celem wyłącznym pielęgnowanie drzew.

Na całym obszarze ziemi naszej widzimy brak drzew owocowych; przy domach, ścieżkach i drogach rosną przeważnie drzewa i krzaki nieużyteczne i wszelką roślinność przysłuszające, — więc śmiało rzecz można, że w każdym zakątku naszego kraju jest podostatkiem pola do tej pracy.

Powtarzając za pismem śląskiem te cenne uwagi, wyzekujemy w Sanoku inicjatywę od szan. Wydziału naszego Tow. pszczelnico-ogrodniczego, które właśnie w b. r. zamierzało urządzić święto drzew dla młodzieży w porozumieniu z gronami nauczycielskimi tutejszych szkół publicznych. Cieszylibyśmy się bardzo, gdyby myśl tak szlachetna i doniosła przybrała szatę rzeczywistości dla dobra kochanej młodzieży i piękna świętej polskiej ziemi... już w roku jubileuszowym.

Z sali sądowej.

Dnia 16. b. m. odbyła się przed tutejszym Sądem powiatowym rozprawa karna przeciw Kozmie Pelechatomu, byłemu uczniowi g. oskarżonemu o czynne znieważanie prof. Golezewskiego podczas tegorocznego rozdania świadectw w kl. VIII. tutejszego gimnazjum.

Rozprawa ta jako zawierająca kilka charakterystycznych momentów zasługuje na naszą uwagę.

Oskarżony Kozma Pelechata uczęszczał do tutejszego gimnazjum przez przeciąg 2 i pół lat pod prof. Golezewskim. Przez cały ten czas postęp jego odnośnie do przedmiotów wykładanych przez prof. Golezewskiego t. j. matematyki i fizyki (pomijając już i inne przedmioty) był tak niedostatecznym, że już zeszłego roku w kl. VII. wmiem był Pelechata otrzymać z obu tych przedmiotów złą notę.

Wówczas to prof. G. mając na względzie dalszą przyszłość oskarżonego, na usilną tegoż prośbę, dał się skłonić do pobłażliwości i dał mu dobrą notę, pod warunkiem jednak, że oskarżony dostawczy się do kl. VIII. weźmie się pilnie do pracy, co też tenże solennie przyrzekł.

Pelechata uważając jednak, że przyrzeczenie takie do niczego nie obowiązujące, dostawczy się do kl. VIII. również mało zajmował się nauką jak i w roku poprzednim i mimo upomnień wielokrotnie ponawianych ze strony prof. G. najwinniejszej nawet chęci poprawy nie okazywał.

Wobec takiego stanu rzeczy prof. G. widział się znievolonym i to zupełnie słusznie sklasyfikował Pelechata tak, jak na to zasłużył, t. j. udzielił mu z dwu przedmiotów postęp niedostateczny.

Dnia 13. maja b. r. odbyło się rozdanie świadectw i przy tej to sposobności Pelechata dopuścił się czynnej zniewagi prof. G. w obecności całej klasy.

Sprawę wzięła teraz w ręce Prokuratura państwa i wdrożyła przeciw Pelechatomu dochodzenia w kierunku zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała urzędnika w czasie tegoż urzędowania. Nad Pelechatom zawiści miecz Damoklesa, — gdyż ustawa karna przewiduje w razie popełnienia takiej zbrodni karę więzienia od 6 miesięcy do 1 roku, a do zasądzenia za nią przywiązuje dotkliwie dla zasądnego skutki.

Lecz od czego istnieje przysłowiowa wspaniałość Polaków — wszakżeż w stosunku do Rusinów obowiązują ona zawsze i wszędzie, by nie powiedziano, że ich gębimy, a Pelechata jest Rusinem, to też i teraz ten Polak „gnębiel“ prof. G. dołożył wszelkich starań, sam chodząc do Prokuratury i prosząc, by Pelechatego nie oskarżano o zbrodnię, a gdy przyszło do przesłuchania w śledztwie, prof. G. starał się zeznania swe w ten sposób skryształizować, by jak najmniej Pelechatego obwiniał.

I cel swój osiągnął! Pelechatego obwiniono jedynie o przekroczenie z §. 312. u. k.

Przyszło do rozprawy. Tu dopiero okazała w całej pełni perfidya naszych „najserdeczniejszych“. Oskarżony Pelechata mając tak korzystne dla siebie spisane w śledztwie zeznania prof. G., wiedząc z jednej strony, że prof. G. swych zeznań w ciągu rozprawy nie zechce cofnąć, z drugiej zaś strony, że akta karne odebrane będą do Rady szkolnej krajowej, napadł oszczerzo na swego profesora i nie pomnąc na doznane w toku śledztwa dobrodziejstwa ze strony prof. G., dzięki którym uniknął oskarżenia o zbrodnię, zarzucił mu fałszywie z całą świadomością wobec licznie zebranego audytorium, że tenże jako profesor od lat 2 go prześladował, że mścił się na nim za to, że jako Rusin zajmował się urzędowaniem ruskiego wieczorku, że go uważał za „prowadyra“ Rusinów i za „hajdamaka“ i że skutkiem tego przy każdej sposobności traktował go gorzej od innych uczniów.

Taką była obrona oskarżonego. Ta jednak nie wystarczała. Przyszł mu więc z pomocą obrońca jego, tutejszy adwokat Dr. Sawiuk. Zwyczajnie posługując się Dr. Sawiuk przy wszelkich rozprawach i wywodach w Sądzie językiem polskim, w tym jednak wypadku, chcąc sprawie nadać tło polityczne, chcąc wobec audytorium zaznaczyć, że chodzi tu o sprawę między Polakiem a Rusinem, przemawiał po rusku i zażądał również prowadzenia rozprawy w języku ruskim.

W obronie oskarżonego starał się Dr. Sawiuk udowodnić, że oskarżony cierpi na „epilepsyę“ i że skutkiem tego czynu swego zupełnie nie był świadom, nie może więc za niego być odpowiedzialnym, że profesor po rozdaniu świadectw, chociażby się jeszcze znajdował w klasie, nie jest już „w urzędowaniu“, że więc zachodzi brak znamion przekroczenia z §. 312. u. k.

Obronie tej rzeczowo prowadzonej nie małoby się nie do zarzucenia, gdyby nie jeden zwrot użyty przez Dra Sawiuka, że „na obronę oskarżonego dałoby się jeszcze nie jedno naprowadzić, lecz pomija to milczeniem“.

Słowa te nie były zwykłym zwrotem retorycznym, miały one znaczenie głębsze, dla wszystkich dobrze zrozumiałe, Dr. Sawiuk prosił w nich o uwolnienie Rusina „pokrzywdzonego“ przez Polaków.

Po dłuższej, bo aż 3 godziny trwającej rozprawie wydał prowadzący rozprawę p. sekretarz Maramorosz wyrok uznający oskarżonego Kozmę Pelechata winnym przekroczenia z §. 312. u. k. i zasądzając go za to na karę aresztu przez 10 dni z zamianą na 50 kor. grzywny.

Czy wyrok ten jest sprawiedliwym, pozostawiamy oceniению trybunału apelacyjnego, do którego zastępcę Prokuratury p.ństwa p. Władysław Dukiet zgłosił odwołanie z powodu niskiego wymiaru kary i zamiany kary aresztu na grzywnę.

Równocześnie z powyższą sprawą tego samego dnia odbyła się w Sądzie obwodowym rozprawa przeciw Gerardowi Paryszowi, Józefowi Wojtuniowi, Janowi Pelcowi, Józefowi Wulwie i Leibowi Toderowi o zabicie w marcu b. r. s. p. Jana Szajny w Haczowie. Ponieważ dochodzenia wykazały, że s. p. Jan Szajna zmarł wskutek pobicia przez pierwszych 4 oskarżonych, a stwierdzić się nie dało, kto mu zadał cios śmiertelny, oskarżeni pociągnięci zostali do odpowiedzialności tylko za ciężkie uszkodzenie ciała, a nie za zabójstwo, oskarżony zaś ostatni Leib Toder o zaniechanie przeszkodzenia tej zbrodni. Przy rozprawie pierwsi 4 oskarżeni przyznali się do pobicia s. p. Jana Szajny, twierdząc, że swą ofiarę po posiadkach trochę „popukali“, oskarżony Toder zaś zaprzeczył wszelkiego udziału w tej zbrodni. Zapadłym wyrokiem zasądzono Parysza i Wojtunia każdego na jeden rok, Pelca i Wulwie na 10 miesięcy, a Leib Toder na 4 miesiące więzienia. Pierwsi czterej oskarżeni wyrok przyjęli, Leib Toder zaś zgłosił zażalenie od wyroku.

Wycieczka uczniów gimn. sanockiego w Borysławiu.

W sobotę d. 13. b. m. wyruszyli uczniowie klas wyższych tutejszego gimnazjum w liczbie przeszło 40 do Borysławia, Truskawca i Drohobycza, w celach zwiedzenia kopalni naftowych, woskowych, źródeł mineralnych i żup solnych.

Kierownictwo wycieczki objął prof. Bielak wraz z prof. Borkiem i Kowalowem.

Wycieczka wyruszyła w sobotę popoł. o godz. 3. a przybyła do Borysławia o godz. 8½ wiecz. Wśród śpiewów przybyli wycieczkownicy do szkoły, gdzie otrzymali kwatery. Po wiecezery starsi uczniowie udali się na zwiedzenie kopalni a młodszy na spoczynek. Nazajutrz t. j. w niedzielę udali się wszyscy uczestnicy wycieczki do kościoła parafialnego na przedmieście Wolankę, a po wysłuchaniu mszy św. ruszono w stronę cerkwi, w celu jej zwiedzenia i zobaczenia wspaniałego widoku na cały Borysław, Tustanowice i Wolankę.

Wśród ślicznej pogody poili się uczestnicy, niezwykłym widokiem paru tysięcy czarnych szybów naftowych, które swą barwą dowodzą właśnie swej żywności, gdyż ropa naftowa przystroila je w te czarne szaty. Długi czas napawali się wycieczkownicy tym dziwnym widokiem, gdzie widokąg obramowany lasami zamyka przestrzeń kilku mil kwadratowych pełną nieznanego nam gorączkowego życia, wśród setek olbrzymich rezerwoarów i tysięcy szybów naftowych. To Kalifornia galicyjska — to źródło bogactwa, ale też nieraz i początek nędzy ludzkiej — to morze nadziei i zarazem bezdenna otchłań rozpaczy.

Po zwiedzeniu szybu naftowego należącego do Anglobanku ruszono na obiad. Po obiedzie o godz. 3 ruszyła wycieczka ku Tustanowicom a stąd do Truskawca. Po

drodze już udzielił się gorączkowy ruch uczestnikom wycieczki i niecierpliwie wypytawali się, gdzie jest szyb, który wyrzuci ropę na wysokość około 30 metrów i dający dziennie 150 wagonów ropy.

Wkrótce ukazał się szyb Oil-City i czarna wieża z której z wielką gwałtownością bucha jeszcze dotychczas ropa — wyrzucana przez gazy o znacznym ciśnieniu. Nie będę opisywał uczuć jakie budziły się na widok tego szalonego wybuchu połączonego z tajemniczym rykiem i szumem wydzierającej się ropy i gazów. Nie można też nawet opisać wrażenia, jakiego się doznaje na widok czarnego morza, które robotnicy ujęli tymczasowo wał ziemny i na widok kilometry strugi ropy spływającej na falach Tyśmienicy. Oczy nie chcą wierzyć, czy się nie ludzą, a co dopiero kusić się, aby w lotnych słowach przedstawić można grozę i majestat żywiołowej siły. Z trudem też pozostać się przyszło z tym widokiem, bo wskutek krótkiego czasu należało pośpieszyć do Truskawca. Tam wśród miłych dźwięków muzyki w cieniu drzew wypościgo a po napięciu się wody mineralnej w „Naftusi“ i posiłku wrócono do Borysławia.

W poniedziałek t. j. 15. b. m. zwiedzono szczegółowo kopalnię wosku w Borysławiu, a po obiedzie wyszła wycieczka do Drohobyca. Po zwiedzeniu miasta nastąpiło zwiedzenie żupy solnej, skąd po gościnnym przyjęciu u Zarządy żup ruszono z powrotem do Sanoka. Mimo zmęczenia i pośpiechu, wskutek bardzo krótkiego czasu, zwiedzono wszystko, co tylko było można, a zadowolenie wycieczkowców i ich zachowanie się wesołe a mimoto poprawne, dowodziły duchowego sukcesu wycieczki i były nagrodą dla kierowników wycieczki za poniesione trudy.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj! Kupujmy wyroby krajowe!

Nalepki iluminacyjne celem udekorowania miasta w dzień Złotu Sokół dnia 28. czerwca są do nabycia w handlach i w gmachach Sokół po 10 hal. za sztukę.

Należy się spodziewać, że wszyscy mieszkańcy naszego miasta udekorują w ten sposób okna swych mieszkań dając wyraz, że to święto „Sokoła“ jest świętem całego miasta. Dochód z nalepek przeznaczony jest w części na cele miejscowe, w części zaś na fundusz Tadeusza Kościuszki. Nalepki przedstawiają się bardzo efektownie: na czerw-

nem polu sokół w locie, a u góry napis: Czotem.

Dozła nas znowu wiadomość, jak ludzie inteligentni w mieście Sanoku, znający nawet pedagogię, w obecności swojej pozwalają dzieciom zrywać kwiaty i gałązki w ogrodzie publicznym, ba nawet zachęcają je do tego!! Incredibile dictu — nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe. W dni krzyżowe i na Boże Ciało publiczność i młodzież szkolna w obecności swych kierowników depcze trawniki najpiękniejsze bez namysłu, ba nawet kierownicy sami tam ją ustawiają! Kiedyż my się czego kulturowego nauczymy?!

Most olchowiecki figurował w naszym piśmie niedawno tyle razy, że nie przypuszczaliśmy, abyśmy w tak krótkim czasie do niego znowu wracać mieli. List, który otrzymaliśmy, daje smutne świadectwo stosunkom w urzędach galicyjskich i daj Boże, aby kiedyś nie posłużyły one za broń przeciwko „polskim rządóm“ przeciwnikom polskości. Rozumimy, że wszędzie może się zdarzyć chwilowo coś nieprawidłowego, świadczącego o pozornym nieporządku, ale to, co nam piszą i co już wszyscy wiedzą o moście olchowieckim, to jest choroba chroniczna, zwana powszechnie indolencją. Nie dość, że wewnątrz mostu zostało dużo materiału starego, podejrzanego trwałości, że roboty przy tym przewlekły się w nieskończoność i robiły wrażenie zabawy dziecinnej, dziś most jeszcze nie jest wykończony i potrzeba tylko przypadku, a runą nowe poręcze i dowiemy się przytem o nowym ludzkim nieszcześciu, bo niespodziewanem z braku wszelkiego ostrzeżenia. Szkoda, że p. radca Poglódowski nie jeździ częściej w tamtą stronę, boby z pewnością na taką gospodarkę dłużej nie zezwolił.

Urabianie nastroju. „Głos polski“, wychodzący w Tarnopolu, podaje charakterystyczny wypadek, jaki zaszedł w Kołedziach, świadczący, jakich środków używają Ukraińcy w celu wywołania nastroju między włościanami. Nauczyciel Dmytro Semkowicz, przeniesiony obecnie do Kosowa, przystąpił do bawiego przed cerkwią ludu w dniu 27. kwietnia b. r. i rozpoczął ich gromić za zabawę w czasie, gdy „z polecenia nowego namiestnika tysiące Rusinów pada od kul“. Część włościan uwieryła ukraińskiemu krzewicielowi oświły zwłaszcza gdy pokazał owe wieści wydrukowane w gazecie, a mianowicie socjalistyczny „Głos“ z 25. kwietnia b. r., w którym mieści się następująca notatka:

„Przemysł: Podczas uroczystości grupka Rusinów z tajnej studenckiej organizacji rewolucyjnej wdaria się w Przemysłu od strony Garbarzy na dworzec i usiłovali wysadzić pociąg w powietrze. Batalion wojska

dał salwę, wobec czego Rusini cofnęli się, pozostawiając 1200 trupów na placu boju“.

Chytrzy hajdamaki, korzystając z ciemnoty ludu ruskiego podali mu tę wiadomość, ale nie powiedzieli, że pod tytułem artykułu znajduje się napis „Obrazki z przyszłości“. Czyż dziwić się można, że na wsi wśród ludu ruskiego panuje wrzenie, jeśli ludzie mający krwawe oświatę rozbudzają w ten sposób dzikie instynkty? Przeciw Semkowiczowi zrobiła żandarmerya doniesienie karne, a Ukraina będzie miała zapewne jednego heroja więcej.

Domorostry chirurg nazwiskiem Husiar, moż. wzn., zamieszkały w Olchowcach, tak dobrze naprawił zwichniętą rękę w łokciu 10-letniemu chłopcu Terebeckiemu z Manasterca pow. liskiego, że tenże za poradą lekarzy musiał udać się na klinikę dla podania się radykalnej ciężkiej operacji, chcąc mieć rękę jako tako użytą. Husiar widząc nieudany zabieg zwrócił wprawdzie chłopcu pobrane 4 korony za „robotę“, ale sądzimy, że to nie uwalnia go wcale od odpowiedzialności. Spodziewamy się, że żandarmerya będzie o tem najlepiej wiedzieć.

Na dar narodowy 3-go Maja złożono na listę p. Adama Bratry kwotę 12 K. 10 h. Zarząd Koła T. S. L. uprasza wszystkich P. T. posiadaczy list składkowych na dar narodowy 3-go Maja o zwrot tychże w jak najkrótszym czasie celem ostatecznego zamknięcia rachunków.

Konkurs. Koło Tow. Szkoły ludowej w Sanoku zawiadamia, że przyjmie na rok 1908/9. ośmiu do dziesięciu uczniów szkoły ludowej lub wydziałowej w Sanoku. W podaniu ma być wyraźnie uwidocznione, ile koron zobowiązują się rodzice ucznia płacić miesięcznie i jakie świadczenia dają w naturze.

Na odpowiedzi należy do podania dołączyć markę na 20 hal.

Ciekawa statystyka. Wedle ogłoszonego sprawozdania z wyniku odbytej maturo w polskim gimnazjum w Tarnopolu na 29 uczniów, którzy zdali maturę, jest Chaimów, Dawidów, Danielów, Mojżeszów, Izaków, Leibów, Salamonów, Markusów, Benzionów, Adolfów, Mendłów, Schajów wraz z jedną Pajo a jedną Rachelą 22, a tylko 7 jest Tomaszów, Wojciechów, Janów, Ludwików i t. p. Szczęściem w innych gimnazjach jest odmienny stosunek, inaczej groziłby nam rychły zalew przez inteligencję żydowską.

Od 1. lipca 1908.

**Osobny dom = = = = =
obszerny, słoneczny,
(przy ul. Zamkowej)**

z ogródkiem kwiatowym i dużym ogrodem warzywnym 5 pokoi i kuchnia, studnia bliżutko, duża drewnitna, piwnica itd.

Wiadomość w księgarni K. Pollaka, lub w Filii gimnazjalnej u Jana Wójcika, terecyana.

**Polecam mój
ZAKŁAD
FRYZYERSKI**

**Stanisław Rosołowski
w Sanoku
(Hotel Warszawski).**

Nr. 7.

3-26.

Nowa serya pocztówek z widokami Sanoka wyszła świeżo nakładem księgarni K. Pollaka i jest tamże do nabycia.

Z drukarni Karola Pollaka w Sanoku.

Ziółka, syrop i cukierki tatrzańskie przeciw chrypcie, załęgmienu i uporczywym kaszłom.

Kapiele z kwasu węglowego (CO₂) wyrobu lwowskiej fabryki chemicznej „TLEN“.

Swieże wody mineralne krajowe i zagraniczne.

Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Creme Venus, Iris, Simona i inne.

Perfumy, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.

Termometry maksymalne, pokojowe i do kąpiele. Wstrzykawkę do uszu, do nosa i tusze do ocz.

Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne.

Lodowniki i poduszki gumowe dla chorych.

APTEKA

pod „Opatrnością Boską“

PIOTRA

WĄSOWICZA

== w Sanoku ==

== poleca ==

Do odświeżania i desyntekeji pomieszczeń powietrze lasów sosnowych.

Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawalo, St. Raphael, Vin Bravois i inne.

Wina dla rekonwalescentów, Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux i inne.

Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych flaszkach.

Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.

Preparaty słodowe Hoffa, Cukierki ekstrakt i Piwo słodowe. Mączki Nestla i Kufekego; Sago i Cukier młeczny dla dzieci.

Syrop Sulfogujacolowy. Amarol, Anaemina. Wyciągi mięsne: Liebiga i angielskie.